

KATARZYNA SZUMLEWICZ

Uniwersytet Warszawski

NIEDOLA I SIŁA W MYŚLI SPOŁECZNEJ SIMONE WEIL

Simone Weil, Francuzka żydowskiego pochodzenia, żyła w latach 1909-1943. Chociaż odebrała doskonale filozoficzne wykształcenie - studiowała w Ecole Normale Supérieure pod kierunkiem Alaina - nigdy nie została akademickim filozofem. Zarówno wrażliwość jak i temperament skłaniały ją raczej do przebywania w bezpośredniej bliskości cierpiących i realnych problemów społecznych i politycznych. O jej głębokim zaangażowaniu w te problemy świadczy m. in. udział w wojnie przeciwko gen. Franco, a także podjęta w tym czasie przez nią praca w fabryce na stanowisku niewykwalifikowanej robotnicy - co miało na celu poznanie losu proletariatu oraz zrozumienie istoty kapitalistycznego wyzysku, na które powoływało się wtedy wielu działaczy lewicy, nie zawsze wiedząc, o czym mówi. Szok, jaki tam przeżyła, odcisnął swoje piętno na jej późniejszej twórczości.

Wszelako w wiatowej recepcji, zwłaszcza tej poza-filozoficznej, Simone Weil znana jest głównie ze względu na swoje mistyczne nawrócenie. Bardzo głęboko i istotnie znaczący jest fakt, że mimo deklarowanego katolicyzmu odmówiła chrztu, pragnąc pozostać do końca wierzącą poza Kościołem. Podejmując refleksje religijne, Simone Weil nie zrezygnowała jednak z udziału w życiu społecznym, chociaż jej poglądy uległy niejakiej zmianie, zwłaszcza jeżeli chodzi o założenia natury metafizycznej. Problem niedoli, którym traktuje poniższy esej, był przez nią zgłębiany na wielu różnych płaszczyznach. Rzecz jasna, nie była pierwszą dostrzegłąm, i jest on centralnym tematem jej rozważań - w Polsce wiele pisał o tym Józef Czapski¹, zaś z prac naukowych warto choćby wymienić wietny esej Katarzyny Nadany². Jednak nawet w tych pracach problem niedoli rozważany jest bardziej ze względu na jego wymiar religijny lub etyczny, nie zaś społeczny. Niestety, powyższe nieobecności sprzyjają dodatkowo działaniom, jak np. Czesława Miłosza wznowienie jednej tylko części swojego przekładu pism Simone Weil³, gdzie zabrakło jej rozważań inspirowanych dziełem K. Marksa (czyli ponad połowy).

Warto skupić się tedy nad tym zaniedbanym dziedzicem, m. in. po to, aby intelektualne dziedzictwo Simone Weil było obecne w polskiej wiadomości jako

¹ J. Czapski: *Wyrwane strony*. Lers Editions Noir sur Blanc 1993.

² K. Nadana: *Wobec skandalu cierpienia*, „Znak” nr 6/1997, s. 69-82.

³ S. Weil: *Wybór pism*, tłum. Cz. Miłosz, „Znak”, Kraków 1991.

pełne i nieokrojone. Niebagatelnym powodem napisania tego eseju, a także pracy magisterskiej, której jest on kontynuacją, było również to, że osobiście właśnie te w tym czasie prace Simone Weil, na równi z jej heretyckim mistycyzmem, uważam za najgłębsze i najbardziej oryginalne na tle ówczesnej (oraz dzisiejszej) filozofii europejskiej. Toteż ambicją moją było przede wszystkim dokonać tu możliwie najwierniejszej rekonstrukcji jej poglądów na temat obecności siły i niedoli w życiu społecznym.

W trybach niedoli. Jak wspomniałam, kluczem do myśli Simone Weil jest pojęcie **niedoli**, stojące niemal zawsze w centrum jej rozważań. Cierpienie, nawet srogie, nie może się z nią równać, ponieważ pozwala czuć i myśleć, a także nie musi ograniczać wolności. Niedola jest czymś zgoła odmiennym: to cios, po którym nie sposób się podnieść, wytrącający człowieka całkowicie z kręgu jego życia. W tym stanie wszelkie wiązki ulegają rozerwaniu, zaś wyjałowienie woli doprowadza do biernego fatalizmu w przyjmowaniu złego losu. Tak o tym pisze Simone Weil: „Niezdolność ludzka utrzymać trwałą miłość innymi dlatego, że odejmuje energię potrzebną, aby ją odrzucić”⁴. Gdy wszystko w człowieku obumiera, jeden instykt pozostaje wciąż aktywny: jest nim wynaturzona i spotęgowana wola życia, porównana do pniej rośliny, która swoimi palcami czepia się lepo wszystkiego, na co tylko natrafi.

Podstawowe cechy niedoli (określanej także jako „nieszczęście”) jest zamiana ludzi w bezwładne kawałki materii. Aby się takimi stali, mierzyć musi zmrozić ich wnętrza jeszcze za życia, doprowadzając do wyparcia tej dodatkowej ilości energii, która daje oparcie wolnej woli i samodzielnemu rozumowaniu. Tacy ludzie, nawet gdy przymus ustanie, nie mogą uwolnić się od swojego nieszczęścia, ponieważ zamieszkało ono w samym centrum ich psychiki i jak pasożyt, pcha ich ku swoim celom. Najbardziej oczywistym przykładem niedoli jest egzystencja niewolnika, człowieka przemienionego w bezwolne, użyteczne narzędzie. Podobny los spotykał, zdaniem Simone Weil, wielkomiński proletariatus; ludzie nie tylko bezładni własności, ale do tego całkowicie wykorzenionych i uzależnionych od zewnętrznych warunków, nie pozostawiających im nawet najmniejszego obszaru spontanicznej wolności. Autorka *Zakorzenia* nie opierała się w tych wnioskach na abstrakcyjnych przemysleniach; aby uniknąć stereotypów nie ukrywały przed nią prawdziwej sytuacji, sama postanowiła zakosztować „doli robotniczej”⁵. Pierwszym, co rzuca się w oczy w jej wspomnieniach z pracy w fabryce, jest nieustanne zmęczenie, które nie pozwala nawet na poskładanie rozproszonych myśli. „W Alshon buntowałam się jedynie w niedzielę”⁶

⁴ S. Weil: *Iliada, czyli poemat o sile*, tłum. A. Oladzka-Frybesowa w. „Res Publica nowa” czerwiec 1997, s. 62.

⁵ S. Weil: *Dola robotnicza*, tłum. M. Witkowska, w: *Zakorzenie*. „Znak”, Kraków 1961.

- pisze udowadniając, że uciami eni ludzie cz sto nie s zdolni do protestu nie dlatego, eby ich brzemni było lekkie, ale wr cz przeciwnie: zbyt wielki ci ar skutecznie dławi ich wol oporu.

Pierwszymi wra eniami z fabryki były odczucia anonimowości, wyko-
rzenia i wymienialności ludzi, upadają ce znacznie bardziej niż ci ka
praca. Osoby tam pracuj ce okazały si w potrójny sposób ogołocone: z cza-
su, z przestrzeni oraz z umiej tności wypowiedzenia swoich potrzeb i skarg,
czyli z mowy. Objawem wyko rzenia z czasu jest jego pokawałkowanie,
rozproszkowanie. Je cy zabrani w niewol nie mają ani przeszłości, ani
przyszłości. Ich ycie rozgrywa si w nieustannym teraz, nie wiedz , co
przyniesie nast pna chwila, gdy jest to całkowicie uzale nione od woli
z zewn trz. Człowiek, który w najmniejszym nawet stopniu nie rozporz dza
swoim czasem, jest w poni eniu zrównany z materi , poniewa „tera niej-
szo nie jest dla niego d wigni , od której zale na jest przyszłość”⁷. U ro-
botników do takiej sytuacji doprowadza obowizek całkowitej dyspozy-
cyjności, co zmusza ich do nieustannego przystosowywania si do decyzji,
których nie znali przedtem. Nie wiedz c, co b dzie robi za minut , człowiek
nie mo e si do tego w aden sposób przystosowa . Jego przyszłość jest pu-
sta, ogołoco na i bez reszty wydana na ingerencj z zewn trz. Czas, któremu
brakuje wcze niej poznanego celu, traci jakiegokolwiek nakierowanie i staje
si w subiektywnym odczuciu całkiem jałowy i bezskuteczny.

Podobnie jak z czasem, dzieje si z miejscem przeznaczonym do pracy.
Nie musi ono by własne na sposób prawny, ale dobrze jest zna jego cel,
przeznaczenie, specyfik , co ludzie najcz ciej wyra aj mówią c, e czuj
si „u siebie”, „na miejscu”. Tak postrzegane, miejsca przestają by anoni-
mowe, ludzie czuj si za nie odpowiedzialni i wiedz , e ostateczny kształt
zajmowanej przestrzeni zale y od ich wysiłków. W wielkich zakładach pra-
cy ten rodzaj przywizania staje si niemo liwy, poniewa nie ma w nich
nic przytulnego, a poszczególni ludzie nie zostawiaj adnych znaków,
wiadzcych o ich indywidualności. Chłód i oboj tność sprawiaj , e czuj
si oni w fabryce jak na wygnaniu. wiadczy o tym nast puj ce spostrze-
enie: „Podczas strajku okupacyjnego w fabrykach istotnym motywem było
nie tyle wywalczenie podwy ek, co potrzeba poczucia si w fabryce cho-
raz u siebie”⁸.

Karol Marks pisał: „Robotnik wkłada w przedmiot swoje ycie; lecz od-
t d nale y ono ju nie do niego, tylko do przedmiotu”⁹. W tym samym duchu

⁶ Tam e, s. 24.

⁷ S. Weil: *wiadomo nadprzyrodzona*, tłum. A. Ol dzka-Frybesowa. PAX, Warszawa 1986, s. 266.

⁸ S. Weil: *Dola robotnicza*, wyd. cyt., s. 44.

⁹ K. Marks: *R kopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.*, tłum. K. Ja d ewski, T. Zablu-
dowski. Ksi ka i Wiedza, Warszawa 1958, s. 62.

Simone Weil cytuje słowa jednego z papieży, że materia wychodzi z fabryk uszlachetniona, za człowieka poniżej. Cała jego treść przechodzi bowiem na wyrabianie rzeczy - w ten sposób następuje ukoronowanie procesu ogołocenia. Bez własnego miejsca i czasu, człowiek zużywa w pracy, aż do ostatnich granic, to, co ma w sobie najlepszego, swoją zdolność odczuwania i myślenia. Dzieje się tak, gdy zdaniem Simone Weil, „przedmioty odgrywają rolę ludzi, ludzie za rolę przedmiotów i w tym tkwi korzeń zła”¹⁰. Traktowane jak narzędzia do realizacji zewnętrznych wobec nich celów, istoty ludzkie stają się coraz bardziej bezwolne i anonimowe, gdy niedola pozbawia je „ubrania charakteru”. Zranione dostatecznie głęboko, już nigdy nie zdołają uwierzyć w siebie.

Jednakże najgorszym cechem nieszczęścia jest to, że osobnik dotknięty nim staje się niemy - tak, jakby sama mowa odruchowo cofała się przed „zarażeniem” niedolą. Autorka *Ucisku i wolności* tak o tym pisze: „Ci, których dosięgnął jeden z tych ciosów, po których człowiek wiję się na ziemi jak na wpół zdeptyany robak, ci nie znajdują słów na to, co ich dotyka (...). To jest coś specyficznego, nie dajciego się porównać z niczym innym, tak jak dźwięk, o którym nic nie może dać wyobrażenia głuchoniememu”¹¹. Spontanicznie litościwie patrzy tylko do pewnego poziomu, którego nie przekracza, natrafiając na barierę obrzydzenia i wzdury. Potrzebny jej zawsze moralny lub materialny dystans w stosunku do niedoli. Inaczej, gdy ukaże się ona z bliska, narażając na „szok realności”, objawia się bowiem jako coś niszczącego, zaraźliwego, na widok czego kałdę odruchowo się cofa. Takie same nieszczęśliwicy odczuwają względem siebie owo dręczenie grozy, w związku z czym wolno o tym nie mówić. Gdy udają się jako wyjście ze złej sytuacji, za wszelką cenę usiłują o niej zapomnieć.

Aby umieć dostrzec i zrozumieć nieszczęście, trzeba posiadać szczególnie zdolność do wnikliwej analizy, a także ogromną psychiczną siłę, która pokonałaby naturalny opór. Zdolności tych nie mają na ogół ofiary niedoli, gdy „samo nieszczęście przeszkadza aktywności myśli, a upokorzenie wywołuje zawsze powstanie sfer zakazanych, które myśl omija i które okrywa albo kłamstwem, albo milczeniem. Jeśli nieszczęśliwi skarżą się, czyni to przeważnie w sposób niezręczny, nie ukazując swojej istotnej niedoli. Zresztą w wypadku trwałego i głębokiego nieszczęścia silne uczucie wstydu hamuje skargi. W ten sposób kałda zła dola wytwarza u ludzi strefę milczenia, w której istoty ludzkie zostają uwięzione jak na wyspie”¹². Los pokrzywdzonych, nie znajdującego swojego wyrazu w mowie, staje się dla

¹⁰ S. Weil: *Dola robotnicza*, wyd. cyt., s. 40.

¹¹ S. Weil: *Oczekiwanie Boga*, tłum. K. Konarska-Łosiowa, w *Zakorzeniu*, wyd. cyt., s. 102.

¹² Idem: *Dola robotnicza*, wyd. cyt., s. 44.

wiata czym nierzeczywistym. Sami poszkodowani nie mogą go zgłębić ani rozumieć, gdy mylą w konfrontacji z nieszczęciem kurczy się i ucieka, pozostawiając białe plamy na zwykłej mapie wiata. Te obszary ludzie zapełniają czym tylko się da, zazwyczaj najłatwiejszymi kłamstwami, tylko potwierdzającymi naruszenie w nich ludzkiej godności. Tępe zobojętnienie, nieopanowana agresja, lepe przywiązanie, wszystko to stanowi kompensację tego stanu, gdy wydaje się lepsze niż myślenie o nieszczęciu.

Jest wiele rodzajów zastygłych, na jakie decydują się ludzie niezdolni patrzeć w oczy swojej nędzy. Najprostszym z nich jest przyjęcie retoryki sprawców nieszczęcia. Piszcie o *Iliadzie* Simone Weil zauważa, że niewolnicy nie mieli prawa rozpacz przy innych okazjach niż wtedy, gdy coś złego działo się ich panom. Nie jest to wcale rozpacz udawana: niewolnicy, którzy nie mają nawet odrobiny wolności, niezdolni, by popatrzeć na sytuację z zewnątrz i móc ją ocenić, są skazani na to, że ich uczucia nie mają innych możliwości realizacji niż miłość do okrutnego pana: „podobnie jak koniowi w zaprzęgu dyszle, cugle i w dzidło uniemożliwiają wszelkie drogi poza jedną”¹³. Taki sam mechanizm można, jej zdaniem, zaobserwować w przypadku oddania się dyktaturze i innym systemom okrutnego przymusu: po prostu nie mogą znie wiadomości poniżenia, kto zaczyna przed sobą udawać, że je kocha. Jest to karykatura przyzwolenia, na którą liczą ci, których metody ograniczają się do terroru i opartej na nim charyzmy. Pod bezwzględnym przymusem rodzi się bowiem zwykle najgorszy typ poszkodowanych, którzy przyzwyczaili się do swojej fatalnej sytuacji i niekiedy wymyślili jej nawet jakie metafizyczne uzasadnienie. Kto, kto chciałby odmienić ich los, zostanie przez nich najprawdopodobniej zniechęcony. Proces ten zachodzi w przypadku różnego rodzaju „wiernych sług”, mas wielbiczych euforycznie się, która je miażdży.

Według Simone Weil poza karykaturą przyzwolenia istnieje także karykatura buntu. Ta druga jest podobna do pierwszej tak, jak lustrzane odbicie: odwrotne, ale wykonujące te same ruchy. Jeżeli jest w tej postawie nieco więcej słusności, to tylko ze względu na społeczne usytuowanie, gdy pokrzywdzeni mają rację zawsze, gdy chcą znieciężać na nich ucisk. Z tym, że ci chcą znieciężać jedynie po to, aby zaprowadzić bliźniacze porządki, tylko teraz ze sobą w roli ciemięczyła. W istocie postawie trudno określić mianem buntu, gdy zachowuje ona w nienaruszonym stanie logikę zwycięży, a mianowicie obrzydzenie dla ofiar przemocy, kult siły i niemówność odczuwania współczucia.

Ludzie wstydzą się wołania „Dlaczego czynicie mi zło?”, dobywają czegoś z najgłupszych, dziecięcych pokładów ich istoty, dlatego staraj się przed-

¹³ S. Weil: *Iliada, czyli poemat o sile*, wyd. cyt., s. 58.

stawi swój sytuację w bardziej „dorosły”, zrozumiały sposób. Jako nieunikniona konsekwencja tego pragnienia pojawia się spłaszczenie problemu, jak w przypadku kapitalistycznego wyzysku, za którego istotę uznano niskie płace i zbyt długi czas pracy. W rzeczywistości ciężej było głębsze i bardziej rozległe, za poszczególne przejawy złego traktowania stanowiły jedynie epifenomeny ogólnej sytuacji urzeczowienia ludzkiej pracy. Ludzie sami przed sobą ukrywali, jak wielki cios im zadano, zmuszając ich do niewolniczej zależności od dyktowanych warunków.

Simone Weil pisała o tym sarkastycznie: „Wyobraźmy sobie, że diabeł kupuje duszę jakiegoś człowieka i że ktoś, komu tego człowieka, ale w rzeczywistości do dokonywanej transakcji i mówi diabeł: «Powinieneś się wstydić, dajcie tak cenę; rzecz warta jest co najmniej dwa razy tyle»”¹⁴. W ten sposób to, co miało być krzykiem z głębi serca, owym „Dlaczego czynicie mi zło”, stawało się pretensją roszczeń, czym wprawdzie słusznym, ale rozgrywającym się na płaszczyźnie nie interesu. Ludzie faktycznie potrzebowali większych zarobków oraz pracy, która by ich nie wycieczyła fizycznie, jednak nie ze względu na przypisywane im lenistwo i chciwość. Jedynym rozwiązaniem nie byłyby bowiem niewolnicza praca za duże pieniądze, ani też takowa, tylko przez dwie godziny dziennie. Nie dostrzegali tego jednak niefortunni obrocy uciskanych, za samych zainteresowanych zupełnie nie umieli wyrazić, co ich boli.

Niesprawiedliwie ludzka rzadko produkuje szlachetnych męczenników, znacznie częściej ofiary okazują się ałosnymi wrakami ludzkich istnień. Niedola czyni w człowieku spustoszenie, nie pozostawiając mu nic, co mógłby darzyć ciepłym uczuciem. Rozpacz objawia się poczuciem winy i skądś, odpowiednim raczej dla sprawców nieszczęścia. Nawet gdy ból nie doprowadził do tych chybionych wyrzutów sumienia, potrafi doprowadzić do nich inni ludzie, społeczeństwo, z całym swoim precyzyjnym aparatem zaszczucia. Simone Weil zauważa, że nieodłącznym składnikiem stosunków międzyludzkich jest to, iż cierpienie traktuje się jako większy grzech niż jego zadawanie. Stąd bierze się sztywność z biednych i pogarda dla przegranych, połączona ze zrzucaniem na ich barki winy za całe zło. Opisuje to tak: „Człowiek ma wspólne natury zmysłów ze zwierzęciem. Kury rzucają się na zranioną kurę i dziobią ją. Jest to prawo działające równie automatycznie jak prawo ciękości. Cała pogarda, wstręt i nienawiść, jakie rozumowo łączymy ze zbrodnią, uczuciowo kierujemy ku nieszczęściu”¹⁵. Kiedy wszyscy dookoła przypisują mu złe intencje, nieszczęśliki sam zaczyna wierzyć w swój niesprecyzowany winny, swe pokalenie. Tru-

¹⁴ S. Weil: *Pisma londyńskie i ostatnie listy*, tłum. M. i J. Plecińscy, „Brama”, Poznań 1994, s. 12.

¹⁵ S. Weil: *Oczekiwanie Boga*, wyd. cyt., s. 100.

dno sprzeciwił się stereotypowi - w końcu człowiek utożsamia się z opinią na swój temat, szczególnie, jeśli zazwyczaj nie spotyka na swojej drodze niczego, co by zadawało jej kłopot.

Za złem wzmiankowanym, jak się dzieje Simone Weil, prawie zawsze postępuje zło autentyczne, które, nie natrafiwszy w оголошonym życiu na przeszkodę, rozrasta się aż do całkowitej demoralizacji. Jest to czynnik stabilizujący sytuację społeczną, albowiem poza okresami wrzenia urazy i nieszczęśliwych kieruje się zazwyczaj przeciwko im podobnym. Podło pokrzywdzonych nie powinna jednak, przynajmniej w moim odczuciu, usprawiedliwiać krzywdy - jak chcieliby niektórzy zmylić obroty nierówności społecznej. Występek, błąd czy według określenia Brechta „nieszczęśliwy czyn”, krzywdę tym jeszcze mocniej uwypukla. Jest on jednym z nieszczęśliwiej w niewolnej sytuacji bycia na świecie. Może zresztą stanowi najwęższe oskarżenie działań, które do niego doprowadziły.

Mechanizm siły. Kumulowanie się zła i wstydu w ofiarach jest jednym z zasad badanego przez autorkę *Doli robotycznej* mechanizmu działania siły. Jej zdaniem, najlepiej, bo całkiem bezstronnie, ukazuje go *Iliada*, której głównym bohaterem nie jest Achilles, Hektor czy Helena, ale właśnie siła, ta sama, niezależnie od obozu politycznego. Nikt nie jest przed nią dostatecznie zabezpieczony, gdy dopada człowieka w jego wnętrzu, zawsze bezbronnego. Ma ona nieograniczoną zdolność przemieniania ludzi w bezwładne rzeczy, rzucane w skrajną niedolę. Taki jest los wziętej w niewolę młodej kobiety:

„Może kiedy w Argos tką bieżące płótno dla innej
I woda bieżąca nosi z Meseidy lub Hyperei
Nie z własnej woli, ale twarde koniecznie ci zmuszona”¹⁶.

Siła, tu określona jako „twarda koniecznie”, jest głucha na wszelkie błaganie, a jej władza jest tak surowa i niewzruszona, jakby pochodziła od nieożywionej materii. Nie pozwala ona niewolnikom na żadne działanie, poza narzuconym. Całkowicie podporządkowany człowiek upada niżej od zwierzęcia, gdy musi powściągnąć nawet organiczne potrzeby, jak w przypadku błagalników, którym nie może odmówić ani jeden miś na twarzy. Wnikliwie pisał o tym Marks, twierdząc, że człowiek, zmuszony do działania oddzielając go od własnego człowieczeństwa, „wyzbywa się nie tylko potrzeb ludzkich, ale i zwierzęcych”¹⁷. Zdaniem Simone Weil, nie tylko niewolnicy są podporządkowani działaniu przemocy i niezdolni do wy-

¹⁶ Cyt. za: S. Weil: *Iliada, czyli poemat o sile*, wyd. cyt., s. 57.

¹⁷ K. Marks: *R kopy...*, wyd. cyt., s. 109.

kroczenia poza jej zasady. To samo dotyczy wolnych ołnierzy, tak cz sto porównywanych w *Iliadzie* do po aru, powodzi lub huraganu. Zwyci scy wojownicy zachowuj si według niej jak rozp tany ywioł, do którego my l nie ma adnego dost pu. Dr czeni przez poni enia i ci gly widok trupów, nieraz drogich im osób, nieustannie musz odurza swoj wiadomo , a robi to za pomoc okrucie stwa. Tak pisze o tym Simone Weil: „Kiedy w sobie samym zdławiło si wszelkie pragnienie ycia, trzeba rozdzieraj - cego serce wysiłku, aby uszanowa ycie w innym człowieku”¹⁸. Wojownicy zazwyczaj nie s do tego zdolni, zwłaszcza, e ich wiadomo wci produkuje złudzenia, na czele których stoi to najbardziej absurdalne: e woj - na ma w sobie uwodzicielski czar i jest podniecaj c gr , przez wszystkich po dan . Nawet dowódcy nie s odporni na działanie siły, która ich upa - ja do tego stopnia, e przestaj by podatni na racjonalne argumenty. Zazwy - czaj daj si na tyle o lepi , e nie widz granic swojej pot gi, co zreszt stanowi najcz stszy powód ich pó niejszego upadku.

Siła działa jak wir, porywaj cy wszystkich, niezale nie od pozycji. Nie chodzi w nim jednak, jak by si mogło wydawa , o egoizm ani prywatn pomy lno , s to bowiem pobudki ograniczone i rozs dne, niezdolne spłodzi absolutnego zła. Nawet gdy my l , e kieruje nimi interes, ludzie daj si prowadzi ciemnej, za lepiaj cej „konieczno ci”. Pisał o tym Walter Benjamin: „Osobliwy paradoks: ludzie my l najmałoduszniej wył cznie o interesie prywatnym, kiedy działaj , zarazem jednak ich zachowanie (...) okre laj instynkty mas. A s to instynkty (...) obł ka cze i obce yciu. Gdy mroczny pop d zwierz cia - jak opowiadaj niezliczone anegdoty - potrafi unikn zbli aj cego si , acz jeszcze niewidocznego niebezpiecze stwa, to społecze stwo, w którym ka dy ma na uwadze tylko własn małośćkow pomy lno , ze zwierz cym za lepieniem, ale bez lepej wiedzy zwierz cia, pogr a si jak ociemniała masa w ka dym, pierwszym z brzegu niebezpie - cze stwie. A ró norodno indywidualnych celów traci wszelkie znaczenie wobec to samo ci decyduj cych sił”¹⁹. Reguł jest, e prawie zawsze zwy - ci a lepa wola, by ratowa raczej presti osobistej egzystencji ni na dro - dze racjonalnej oceny przynajmniej próbowa wyrwa j z wiru powsze - chnego za lepienia.

Podobnie jak Benjamin, Simone Weil zauwa a, e w ogóle rzadko czło - wiekowi chodzi o niego samego, cho by mu si tak wydawało. Ludzie bowiem najcz ciej, sami o tym nie wiedz c, słu we wszystkich swoich post pkach jakiemu porz dkwowi, cz sto b d czemu przyczyn ich dotkliwej niedoli. Porz dek ten ł czy si z presti em, narodow dum , poczuciem

¹⁸ S. Weil: *Iliada, czyli poemat o sile*, wyd. cyt., s. 63.

¹⁹ W. Benjamin: *Ulica jednokierunkowa*, tłum. A. Kopacki. Wydawnictwo Sic! Warszawa 1997, s. 18.

bezpieczeństwa (czasem zupełnie nieuzasadnionym), wyobrażeniami o honorze i innymi pokrewnymi wartościami, stanowiącymi treść ludzkiego życia. Dlatego nieprawdą, albo niepełną prawdą jest powszechne przekonanie, iż członkowie chłystych się ku upadkowi formacji społecznych tak kurczowo trzymają się władzy, ponieważ nie chcą zrezygnować z materialnych korzyści, jakie ona niesie. Znacznie mocniejsze od tych względów okazuje się bowiem poczucie, że pozbawieni przywilejów i prestiżu stracą samo siebie. Podobnie zresztą dzieje się w przypadku tych, którzy w wyniku zmiany nie straciliby nic, poza poczuciem rzeczywistości i własnej w niej pozycji, choćby najniżej. „Człowiek chciałby być egoistą a nie mordercą. Jest to najbardziej uderzającym cechem jego natury i ródło jego wielkości”²⁰ - pisała Simone Weil, analizując problem powstania.

Równie niesłuszne jak potoczna interpretacja, doszukująca się w każdym postępku działania ze względu na prywatny interes, jest przekonanie wielu marksistów o tym, że ludzkości kierują wprawdzie impulsy ponadjednostkowe, ale są one natury ekonomicznej. Przeciwnie wojna jest zniszczeniem, a nie produkcją - argumentuje autorka *Ucisku i wolności* - a studium historii daje się dostrzec, że nawet w czasach pokoju wymogi walki o władzę bardzo często zaprzeczają logice wzrostu gospodarczego. Jej zdaniem, to nie potrzeby, a raczej powściągnięte siły dostarczają klucza, który pozwala odczytywać zjawiska społeczne. W tym ujęciu całym życiem ludzkich zbiorowości realizują się walki o władzę, a walka o władzę do życia występuje tylko jako jeden z jej czynników, chociaż niezbędny.

Walka o władzę rozgrywa się mimo wszystko tylko dzięki istnieniu fenomenu posłuszeństwa, inaczej doprowadziłaby do całkowitej anarchii wojny wszystkich przeciwko wszystkim. Skąd się jednak bierze posłuszeństwo posunięte nieraz aż do gotowości znoszenia skrajnej niedoli? Nie da się go wytłumaczyć groźbą utraty życia, gdyż narażając na to co najmniej równie ryzyko, co bunt, a jednak się utrzymuje. Jeszcze bardziej zdumiewające jest, że poddani przymusowi są zazwyczaj znacznie bardziej liczni od swoich oprawców, co wydaje się zaprzeczać prawomocność siły. Jednak Simone Weil z innej strony podchodzi do tego problemu, stwierdzając, że w przypadku uciemięconych władza okazuje się słabą. Rozczłonkowanie sprzyja brakowi organizacji, podczas gdy wydajcy rozkazy stanowią zgrany zespół. Tak więc, według niej, władza nieznacznie mniejszości opiera się, pomimo wszystko, na sile liczby, gdyż zbyt liczna masa rozpada się na poszczególne jednostki, stanowiące 1 + 1 + 1, a przez to łatwe do kontroli i podatne na groźbę. Dość często do tego przekonanie o własnej, jakoby „naturalnej” niemożności, pojawiające się spontanicznie w umyśle czło-

²⁰ S. Weil: *Wybór pism*, tłum. Cz. Miłosz Instytut Literacki, Pary 1958, s. 222.

wieka zmuszonego do posłuszeństwa wobec obcej woli. Każde kolejny akt poddania tym bardziej utwierdza go w tej pewności, której podsycając jest niezbędnym składnikiem umiejętności polityki rządzących.

Jednak nie bywają niecierpliwi w działaniu powyższej zasady, a w takich sytuacjach, w których mas nie doświadczy buntów, ale robi to w sposób zorganizowany. Jeśli nie natrafi przy tym na poczucie nieuleczalnej niemocy, ani nie rozpadnie się na nienawidzącą siebie grupę, ich bunt ma szansę powodzenia, gdy dysponują oni siłą.

Albowiem tylko siła może polemizować z innymi siłami; jakiegokolwiek inne argumenty, etyczne, religijne ani nawet prawne nie mają zbyt potężnej mocy. Z jasności właściwym starożytnym Grekom zostało to ujęte przez Tukidydesa w *Wojnie peloponeskiej*, gdzie Ateńczyk mówi do mieszkańców wyspy Melos: „Sprawiedliwość w ludzkich stosunkach jest tylko wtedy momentem rozstrzygającym, jeśli po obu stronach równe siły mogą zabezpieczyć; jeśli zaś chodzi o zakres możliwości, to silniejsi osiągną swe cele, a słabsi ustąpią”²¹. Następnie, na argumenty tamtych, Ateńczyk pomógł im z poczucia solidarności, replikując: „Przecież dla tych, którzy mają przyjąć komuś pomoc, nie jest gwarancją sympatia tych, którzy ich wzywają, ale siła, którą oni dysponują”²².

Ateńczyk nie wyraża woli walki z prawem siły, ale nie udaje, że jest ona czymś innym niż mechaniczne prawidłowości, rządzące światem przyrody. Dlatego odrzuca różne sposoby tłumaczenia się, jak choćby ten, że panowanie im się słuszenie należy, gdy pokonali Persów, lub że zaatakowali Melijczyków w odwecie za jakiegoś krzywdę. Obnażając swoje pobudki, Ateńczyk udowadnia, że o dobru i sprawiedliwości szczerze mówi się tylko tam, gdzie nie ma niczyjej przewagi. Gdy ktoś nie może odmówić, ten drugi nie będzie szukał metod pozyskania jego przyzwolenia, tylko potraktuje go jak oporną materię. Simone Weil wyciąga z tego wnioski, że „ludzkie działanie nie zna innych reguł czy granic jak przeszkody”²³, w związku z czym uciskanym nie pomagają zazwyczaj postulaty solidarności, a nawet empatii, gdy te szlachetne skądinąd pobudki są zbyt nieszkodliwe i ograniczone, aby móc skutecznie powstrzymać roszczenia władzy. Człowiek, jeśli nie potrafi się odmówić narzuciłemu niszczeniu działaniu, dla reszty świata po prostu przestaje istnieć.

Takie ludzkie myślenie dostosowuje się zwykle spontanicznie do tej zasady, tak że osoby niszczone przez czyjeś działanie i nie mogące temu przeciwdziałać, są często naprawd niewidzialne dla swoich krzywdzicieli,

²¹ Tukidydes: *Wojna peloponeska*, tłum. K. Kumaniecki. Ossolineum, Wrocław 1991, s. 426.

²² Tamże, s. 431.

²³ S. Weil: *Pisma londyńskie i ostatnie listy*, wyd. cyt., s. 33.

których serca są pełne współczucia wobec cierpienia rozgrywają tego siłą gdzieś z dala. Simone Weil pisze, że to, co nie stanowi przeszkody w działaniu, dla myślenia pozostaje niezauważalne jak czysta szyba dla oczu. Nie mogą sobie pozwolić na bezlitosną jasność tykidydesowych Ateńczyków, ludzie wolą usuwać niewygodne fakty aktami woli, dokonywanymi ukradkiem w stosunku do samych siebie. Potem nawet nie pamiętają, co w taki sposób zostało pominięte, w związku z czym mogą się cieszyć czystym sumieniem.

Kłamstwa wielkiego zwierzęcia. Kłamstwo i siła są, zdaniem Simone Weil, spokrewnione, dlatego każda przemoc roztacza wokół zwycięzców nimb „przyrodzonej” wyszości. Znajduje to wyraz w następującym stwierdzeniu: „Można, czyś kapłanami czy wodzami, czy królami czy kapitalistami, zawsze uważać, że rozkazują na mocy boskiego prawa; a ich poddani czują się zmiażdżeni przez potęgę, która wydaje im się boska czy diabelska, ale zawsze nadprzyrodzona. We wszelkim ciemnym społeczeństwie cementem jest ta religia władzy, która fałszuje stosunki społeczne, pozwalając im narzucić wiściej niż zdolni narzucić”²⁴. Wydaje się, że ta fikcja powstaje samorzutnie: wystarczy brak uwagi i już rozplenia się niesprawiedliwość, zamajaczą nie tylko stosunki społeczne, ale i język, jakim dana epoka mówi sama o sobie. I chociaż walka ludzi, których godno jest łamać, przeciwko odpowiedzialnym za to poniesienie, jest czym najbardziej uzasadnionym w wiecie, to niestety, prawa dostosowania do siły nie omijają także szeregów rewolucyjnych. Człowiek bunt stanowi jedynie kropek na „i”, dając wyraz temu, co już tak było u władzy.

Simone Weil twierdzi, że jednym z wrażeń, jakie się nasuwają przy uważnym studiowaniu historii idei jest to, jak bardzo doktryny danego czasu lub kręgu kulturowego (pomijając rzadkie okresy filozoficznej iluminacji, takie jak starożytna Grecja) wyglądają podobnie do siebie, kiedy się popatrzy na nie z dystansu. A przecież wtedy, gdy zaistniały, toczyły zaarte spory i nie dostrzegano między nimi żadnej płaszczyzny porozumienia. Wydaje mi się, że także współczesność widziana z dużego oddalenia, na pewno postrzegana będzie jako okres, w którym co do wielu ważnych kwestii panowała niezamierzona zmowa milczenia, inne z kolei były tak czy tak podejmowane, a przestały cokolwiek znaczyć. Dzieje się i działa tak dlatego, że, jak pisze Simone Weil, „Wspólnym tłem różnorodnych prądów opinii w danej epoce jest opinia wielkiego zwierzęcia tej epoki”²⁵. Chodzi jej w tym miejscu o wielkie zwierzę, o którym Platon pisał w *Państwie*: „Zupełnie tak, jakby ktoś miał na wywinięciu zwierzę wielkie i mocne, i zapo-

²⁴ S. Weil: *Wybór pism*, wyd. cyt., s. 66.

²⁵ Tamże, s. 335.

znałby si z jego wybuchami gniewu i dzy, i wiedziałby, z której strony trzeba do niego podchodzi i jak go dotyka, i kiedy ono si najwi cej dra ni, a kiedy i pod wpływem jakich podniet robi si najbardziej łaskawe, i jakie głosy ono kiedy zwykło wydawa, i pod wpływem jakich głosów cudzych łagodnieje albo wpada we w ciekle, i wyuczwszy si tego wszystkiego przez długie wspól ycie z nim i wpraw, któr czas przynosi, nazywałyby to m dro ci, i zestawivszy to sobie niby umiej tno, zabrałby si do nauczania tych rzeczy i naprawd nie wiedziałby nic o tych przedmiotach nauczania i o tych po daniach; które z nich jest pi kne, a które szpetne albo dobre, albo złe, albo sprawiedliwe, albo niesprawiedliwe, a nazywałyby to wszystko zgodnie z opiniami tego wielkiego zwierz cia i mówiłby, e dobre jest to, czym ono si cieszy, a złe to, na co ono si gniewa, a inaczej tych rzeczy nie umiałby w aden sposób poj mowa”²⁶. W metaforze tej materia społeczna ukazana zostaje jako najwi ksza wyl garnia kłamstwa opartego na grze presti u oraz zabronionym, z punktu widzenia Platona, uto samieniu tego, co konieczne z tym, co sprawiedliwe i pi kne.

Według Simone Weil, w badaniach dotycz cych „wielkiego zwierz cia” nikt nie mo e si równa z Marksem, któremu klucza do rozwi zania tej kwestii dostarczyło zjawisko moralno ci zawodowej. Ka da grupa zawodowa, jego zdaniem, fabrykuje sobie moralno, na mocy której jej członkowie, je eli nie łami arbitralnie wyznaczonych i wcale nie uniwersalnych zasad, s całkowicie poza zasi giem zła. Przykłady mo na by mno y: cho by moralno ołnierzy, dla których bezlitosna hierarchia i obowizkowe poni anie stoj cych ni ej stanowi elazna zasad zast puj c wszelk etyk, czy moralno rodowiska kupców, gdzie wzgl dna uczciwo w interesach nie naruszaj ca mo liwo ci ich powodzenia, staje si nadrz dnym, metafizycznym prawem. Autorka *Ucisku i wolno ci* za Marksem zauwa a, e moralno wiod cej grupy staje si moralno ci całej epoki. To dlatego pozornie ró ne i przeciwstawne pr dy z perspektywy historycznej wydaj si cz sto tak bardzo podobne w kwestii uto samiania interesu panuj cego obozu czy klasy z posłannictwem całego wiata.

Zgodno s dów pewnej liczby ludzi daje wra enie realno ci, a tak e poczucie obowizku, którym jest skrupulatne i dokładne dostosowanie si do specyfiki rodowiska. Wobec owej zgodno ci usuwanie si na bok wydaje si grzechem, a konformizm niesie ze sob poczucie etycznej doskonałoci, czasem nawet łaski. Ludzie maj przemo n tendencj, aby w swoich s dach unika poczucia obco ci rodz cego si z niedostosowania do grupy, w której si aktualnie znale li, w zwi zku z czym rzadko kwestionuj organizuj ce j normy, nawet gdy te s wewn trznie sprzeczne lub wyrz dzaj

²⁶ Platon: *Pa stwo*, tłum. W. Witwicki. „Akme”, Warszawa 1990, s. 332.

im krzywd. Wynika to z braku samodzielności i z chęci, by za wszelką cenę uciec od odpowiedzialności. Grupa moralnie chętnie zagarnia ludzi słabych, niesamodzielnych, nie lubi cich roztrząsań dylematów moralnych. Uleganie takiej moralności, nawet gdy jest bardzo surowa, Simone Weil określa jako „kult wielkiego zwierzęcia”. Zjawisko to, jej zdaniem, polega na tym, że „zakreśla się obszar społeczny, do którego para dobro - zło nie ma prawa wstępu. Człowiek należy do tego obszaru i jako taki nie podlega działaniu tej pary przeciwieństw”²⁷. Takim obszarem potrafi być naród, kościół, ale także sztuka lub nauka, gdy zrobi się z nich samowładne bóstwa.

Czyny ludzi, którzy oddali się w niewolę „wielkiemu zwierzęciu”, nie wypływają z ich woli, ale z lepiej lub gorzej pojętego posłuszeństwa, które zdejmuje z nich wysiłek decydowania. Przywilej niepodlegania dobru i złu okazuje się tak cenny, że dla niego rezygnuje się z wydawania własnych ocen. Taki wybór kosztuje, dlatego nie należy się dziwić, że osoby, które go dokonały, stają się całkiem niewzruszone na przyjaźń, miłość, fizyczne cierpienie, a nawet na śmierć. Ich okrucieństwo i nieczułość wywołane są zazwyczaj nie do końca wiadomym, ale z powodu utracenia wolności. Znaczący się nad słabszymi, próbują udowodnić, że wszystko im wolno, skoro za ten przywilej tak drogo zapłacili. Jednak żadne okrucieństwo nie usunie z ich podświadomości ukrytego poczucia okaleczenia, które interpretują jako wezwanie do eskalacji przemocy, i w ten sposób błędnie się zamyka.

Pomimo wad, myślenie w kategoriach „wielkiego zwierzęcia” nieodmiennie kusi: zamiast błąkać się w poszukiwaniu prawdy, wielu woli dostać jej potny *ersatz*, którym jest aprobata zbiorowości, uzurpukując sobie prawo do bycia ponad wszystkimi innymi. Autorka *wiadomości nadprzyrodzonej* pisze: „W zgodzie wielu ludzi pomiędzy sobą zawiera się poczucie rzeczywistości”²⁸, a jak wspominałam wcześniej, człowiek woli najgorszą, najbardziej degradującą rzeczywistość od stanu, w którym jego to samo okazuje się nieokreślone. Dlatego „największym niebezpieczeństwem nie jest tendencja zbiorowości, by stłamsić osobę, lecz skłonność osoby, by rozpuły się w zbiorowość”²⁹. Najgroźniejsza za okazuje się sytuacja, gdy zbiorowość ulega jakiejś wspólnej namiętności, szczególnie, że właśnie wtedy jest najbardziej przekonująca. Nawet jednak w okresach pokoju charakterystycznym cechem tego kolektywu opartego na konformistycznym dostosowaniu lub tym posłuszeństwem jest to, że nie myśli. Dwa i dwa na zawsze pozostają w jego jednowymiarowej duszy rozdzielone, jeżeli nie

²⁷ S. Weil: *Pisma londyńskie...*, wyd. cyt., s. 88.

²⁸ S. Weil: *Wybór pism*, wyd. cyt., s. 233.

²⁹ Idem: *Pisma londyńskie...*, wyd. cyt., s. 9.

indywidualny podmiot nie doda ich w swoim umyśle, aby wyszło cztery - s dzi Simone Weil.

Cnota uwagi. Rewersem nierozzerwalnego związku siły i kłamstwa jest pokrewieństwo prawdy i niedoli, stale podkreślane w pismach Simone Weil. Aby je dostrzec, niezbędna jest „cnota uwagi”, która polega na przekroczeniu granicy swojego „ja” i zrozumieniu, że nieszczęśliwy istnieje niejako liczba w statystyce albo reprezentant społecznej kategorii „nieszczęśliwi”, ale jako ktoś taki jak my, kto otrzymał pewnego dnia piętno niedoli. Zwrócenie uwagi na takiego człowieka i uwiadomienie sobie, że naprawdę cierpi, nie tylko na naszych oczach, ale i wewnątrz siebie, jest tym, co przywraca mu możliwość spontanicznego protestu i czucia się nieto samym ze swoją udręką.

Skrajnie nieszczęście dotyka w człowieku tego, co bezwzględne i głębsze nawet od jego (ze wszelkich miar uzasadnionego) dążenia do szczęścia. Tak o tym pisze Simone Weil: „Od najwcześniejszego dzieciństwa aż do śmierci w głębi serca każe istoty ludzkiej coś pomimo całego do wiadczenia krzywd zadanych, wycierpianych i zaobserwowanych - niezmiennie oczekuje, że uczyni się jej dobro, a nie zło”³⁰. Nie chodzi tu bynajmniej o udowodnienie, że ludzie są z natury dobrzy - nie jest tak, ponieważ niejako właśnie „z natury” są poddani grze mechanicznych konieczności. W każdym z nich jednak znajduje się coś, co oczekuje prawdy oraz godziwego traktowania i dlatego właśnie gotowa na sprzeciw. Tak więc zasadniczo sprzeczność w życiu ludzkim sprowadza się do tego, że człowiek, którego sam istotnie stanowi dążenie do dobra, jest równocześnie całkowicie poddany lepszemu konieczności, o której wiemy od Platona, że jest najzupełniej obojętna na dobro.

Ta głęboka, dziecienna czułość oczekująca dobra nie bierze udziału w roszczeniach. Ktoś, kto zazdrośnie pilnuje, aby tylko ktoś inny nie dostał więcej niż on, kieruje się motywem ze znacznie płytszej części psychiki. Słowo „sprawiedliwość” ma w związku z tym dwa bardzo różne znaczenia, nągnięte myślenie nie tylko w naszych czasach. Jeźli z głębokich, nieskłonnych do roszczeń pokładów wrażliwości dobywa się pytanie „Dlaczego czynicie mi zło?”, zdaniem autorki *wiadomo ci nadprzyrodzonej* moimy by pewni, że została wyrzdzona niesprawiedliwość.

Pragnienie dobra można w istocie ludzkiej wypaczyć, dając w jego miejsce jakiś *ersatz*, fałszywe dobro, ale najczęściej czyni się tak odmawiając spełnienia tego, na co ona czeka. Zdarza się także ugodzić o wiele bardziej niż tylko odmawiając spełnienia nadziei - bo chociaż jest we wszystkich ludziach, nie jest prawdą, i pozostaje nietknięte niezależnie od kolei losu. Podobnie jak ciało: można je dotkliwie okaleczyć, o czym wie-

³⁰ Tam e, s. 3.

dz specjaliści od tortur i ci wszyscy, którzy z łamania ludzi czerpią pewien rodzaj satysfakcji. Simone Weil pisze o tym: „Gdy życie człowieka zostaje zniszczone lub okaleczone z powodu czynów lub zaniedbań innych ludzi, przez zranienie lub pozbawienie czegoś duszy lub ciała, to w tym człowieku nie tylko wrażliwość doznaje ciosu, lecz także aspiracja do dobra”³¹. U ludzi, którym zadano zbyt wiele ciosów, na przykład u niewolników, ta aspiracja powinna być protestem, a jednak wydaje się martwa. Ale ona nigdy nie umiera całkowicie, tylko nie może już krzycze. Popada za to w stan „ciężkiego, głuchego jęku”³².

Tutaj pojawia się pytanie: dlaczego Simone Weil używa określenia „aspiracja” zamiast „wartości”? Jak pisze, „Wartość jest czymś obecnym, a aspiracja nieobecnością”³³, a trudno przecie powiedzieć, iż sprawiedliwość realizuje się w świecie choćby w niewielkim stopniu. Podobnie jak Bóg, który w myśli paradoksalnej formuły może być w stworzeniu obecny jedynie w formie nieobecności³⁴, aspiracja stanowi niejako macki, które naznaczona niedolą rzeczywiście wyciąga ku temu, czym mogłaby być bez tego świata. W świecie, pozostającym pod nieprzerwanym władaniem „siły ciemności” i wydanym na pastwę przemocy, kłamstwa i zła, prawdziwe dobro może być tylko nicotą, wyrwaną w istnieniu. Ta nicota nie jest jednak czczą fantazją. „W porównaniu z nią nierzeczywiste jest wszystko, co istnieje”³⁵.

Siła to tezy o wyrażonym manichejskim rodowodzie, którego autorka *Zakorzenia* nie wypiera się. Nie ucieka jednak, jak wielu manichejczyków, od nieszczęśliwej rzeczywistości ku światu dobrego demiurga: wyniosłe odosobnienie zbawicieli własnej duszy jest w jej pismach piewane jako zachowanie egoistyczne, obojętne na losy cierpiącego świata, do którego stosuje się legenda o wiatym Graalu. Otóż na straży tego cudownego kamienia, który potrafi ugasić każdy głód, stoi strażnik w trzech czwartych sparaliżowany wskutek odrażającej rany. Aby udostępnić kamień, nie potrzeba żadnych podstępów, zaklęć ani nabożeństw. Wystarczy zapytać go „Jaka jest twoja udręka?”. Albowiem nieszczęśliwi niczego tak bardzo nie potrzebują, jak zwrócenia na nich uwagi, co jest nieraz najtrudniejsze, najbardziej nienaturalne i odpychające rzecz, gdy każe prawdziwa niedola wytwarzać wokół siebie aurę pokalania i zatrważającego, niezrozumiałego grzechu. Normalny człowiek, lękając się „zarażenia” nieszczęściem poprzez zbyt bliskie zbliżenie się do niego, woli zbyć je milczeniem. Właśnie to na

³¹ Tamże, s. 139.

³² Tamże, s. 4.

³³ Tamże, s. 137.

³⁴ „Bóg może być w stworzeniu obecny tylko w formie nieobecności” (S. Weil: *wiadomo nadprzyrodzona*, wyd. cyt., s. 88).

³⁵ Tamże, s. 164.

wpół zamierzone pominięcie problematyki niedoli, gdy pojawia się ona nazbyt blisko, jest jednym z czynników utrzymujących ją w zastanym kształcie.

Chociaż Simone Weil dopuszczała wniosek, że niedola prowadzi do poznania prawdy, precyzowała to w duchu wykluczającym obojętne przyzwanie na cudzą krzywdę, jak jest często spotykane u wierzących różnych religii: uważała mianowicie, że nieszczęście dla wybranych zawsze będzie do, natomiast zycia społecznego powinno ono zostać usunięte, na ile tylko będzie to możliwe. Czym innym jest bowiem niedola, do której znoszenia się dojrzało wypracowawszy w sobie „cnotę uwagi”, a czym innym nieszczęście, jakie dopada ludzi i łamie ich, niszczy w nich całkowicie osobowość oraz aspirację do dobra i pozostawiając jedynie „ci głębi, głuchych i k”. Nic bowiem nie usprawiedliwia faktu, że „ci, którzy wpychają w niedolę ludzi nieprzygotowanych do jej przyjęcia, zabijają dusz”³⁶ i żadna ponadwiatowa gwarancja nie czuwa nad tym, aby się tak nie działo. Dlatego właśnie „Troska, aby ludziom nie działo się krzywda, jest sprawą ludzi”³⁷.

³⁶ S. Weil: *Zakorzenie*, tłum. K. Konarska-Łosiowa, wyd. cyt., s. 99.

³⁷ Idem: *Pisma londyńskie...*, wyd. cyt., s. 26.